Rok VII. Nr. 274

DZIENNIK POMORSKI

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji	2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji	6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Poniedziałek: Rufin, w; Jakób.
Wtorek: Saturnin, w.

CHOJNICE, wtorek, dnia 29. listopada 1927 r.

Słońca wschód 7.16 zachód 15,32.
Księżyca wschód 9.33 zach. 20.24.

Prawo wyborcze, a losy parlamentu.

Socjaliści polscy zaznaczają swoje głębokie przywiązanie do zasady pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego Protestują przeciw projektom zmiany ordynacji wyborczej, któreby normowały w czemkolwiek ten dogmat Równocześnie parlament francuski przeprowadził zmianę systemu wyborczego. I warto sprawdzić, jakie jest stanowisko socjalizmu francuskiego w tej kwestji — bo przecież socjalizm francuski jest mistrzem i nauczycielem przynajmniej części naszych socjalistów.

Otóż francuscy socjaliści głosowali przeciw projektom rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety. Zdarza się to nie poraz pierwszy, ale w każdym razie dogmat powszechności głosowania został wyraźnie zarzucony. Natomiast po raz pierwszy w swoich dziejach socjaliści sprzeniewierzyli się zasadzie proporcjonalnego głosowania. Walczyli o tę zasadę przez długie lata. Potępiali zasadę większości, jako zasadę niedemokratyczną. A obecnie, bez żadnej żenady przeszli do obozu zwolenników jednomandatowych okręgów wyborczych.

Nie dość na tem. Głosami socjalistycz nemi przeprowadzono zasadę, że rozdział mandatów ma być dokonany nie według ilości mieszkańców uprawnionych do głosowania, lecz według całej ludności, łącznie z cudzoziemcami, niemającymi praw wyborczych. Daje to takie wyniki, że w okręgach robotniczych, w których mieszka ogromna masa robotników obcokrajowych, jeden mandat będzie przypadał na ilość wyborców kilkakrotnie mniejszą, niż w wielu innych okręgach. Ci sami ludzie, którzy z oburzeniem odrzucają projekt wprowadzenia pluralności głosowania, opartego na liczebności rodzin, ci sami ludzie wprowadzają pluralizm, jak najmniej usprawiedliwiony.

Robią to dlatego, że w ten sposób poprawiają się ich szanse wyborcze. Zasady poszły w kąt: mniejsza o prawa kobiet, o proporcjonalność, o równość prawa wyborczego. Z pięciu sakramentalnych przymiotników pozostają tylko dwa, stosunkowo mniej ważne: bezpośredniość i tajność. Z tajnością też bywa rozmaicie, socjaliści francuscy nie gardzą poparciem projektów. Z dogmatu — pozostają tylko strzępy. Trudno o jaskrawszy przykład obłudy demokratycznej.

A tymczasem polscy socjaliści każą nam wierzyć w ten dogmat. Bez względu na to, jak ocenimy bezceremonjalność francuskiego kartelu lewicy w tej sprawie, musimy przyznać, że ten kartel ma plan zupełnie realny: chce stworzyć system, umożliwiający powołanie rządzącej większości. Nasi socjaliści o to się nie troszczą. Pozostają oni bardzo tępymi uczniami swoich zachodnich nauczycieli: dzisiaj jeszcze wierzą w to, w co tamci już przestali wierzyć.

Socjaliści polscy przez swój doktrynerski upór uniemożliwiają powstanie większości parlamentarnej, zdolnej do rządzenia. Równocześnie jednak podnoszą coraz głośniejsze lamenty nad niebezpieczeństwami, które zagrażają demokracji parlamentarnej w Polsce. Jeżeli te lamenty „są szczere, to trudno o jaskrawszą sprzeczność między jednem a drugiem stanowiskiem. Najzacieklejszy nawet obrońca parlamentaryzmu musi przyznać, że ten parlamentaryzm jest chory, i że stan jego zdrowia bardzo silnie pogorszył się od chwili, od której upowszechniła się zasada proporcjonalnego głosowania.

Socjaliści francuscy tę zasadę rzucają między rupiecie, z całym zapałem stosują „geometrję wyborczą", sprzeczną z zasadą równości, ale nasi socjaliści bronią z zapałem tego wszystkiego, co wciąż jeszcze w ich głowach uchodzi za ostatni wyraz postępu, za normalną zdobycz demokracji.

Na upór niema lekarstwa. Biedna demokracja, która ma takich obrońców! Losy jej są istotnie dość smutne. Trzeba się liczyć z faktem, że nawet zawalenie się dzisiejszego systemu rządowego nie zdoła postawić na nogi demokracji parlamentarnej. I jakkolwiek czysto negatywny stosunek obecnego rządu do instytucji parlamentarnych do niczego dobrego nie doprowadzi, to z drugiej strony żywioły narodowe, które nie są ślepo przywiązane do żadnych liberalnych dogmatów, nie mogą dać się wciągać w akcję, którąby postawiła je w jednym szeregu z obozem socjalistycznym w obronie skrajnej zasady parlamentaryzmu

Bez uzdrowienia prawa wyborczego nie można uzdrowić naszego parlamentu. Kto przeszkadza reformie prawa wyborczego, ten kopie grób pod parlamentaryzmem. Obecnie w Polsce w tym samym kierunku pracują zarówno skrajni przeciwnicy parlamentu, jak i zaprzysiężeni obrońcy rządów parlamentarnych. I jedni i drudzy nie chcą naprawy prawa wyborczego. Obóz narodowy musi się z tym faktem liczyć Musi podjąć walkę o rzeczy bardziej jeszcze istotne, o zasadniczą reformę naszego ustroju państwowego.

R. Rybarski.

Jak brzmi nota Sowietów do Polski?

Donosiliśmy w nocie rządu sowieckiego, wręczonej rządowi polskiemu w sprawie stosunków polsko-litewskich. Treść noty jest następująca:

Nota zastrzega się, że nie dotyka rozpatrzenia tych spraw, które stanowią przedmiot sporu pomiędzy Polską a Litwą, lecz uważa za niezbędne zaznaczyć, że zachowanie pokoju w daleko większym stopniu zależy od Polski, aniżeli od Litwy, która jest zbyt słabą, aby móc być zainteresowana w poszukiwaniu decyzji co do swoich pretensji drogą zbrojnego konfliktu z Polską.

Nota podkreśla, że rząd sowiecki nie zaniedbał ze swej strony w równie przyjazny sposób zwrócić uwagę rządu litewskiego na konieczność unikania wszelkich kroków, które mogłyby zaostrzyć już i tak naprężoną sytuację.

Rząd sowiecki wyraża przekonanie, że bez względu na różnice pomiędzy żądaniami Polski i Litwy, spory między temi państwami mogą być rozstrzygnięte wyłącznie drogą pokojową. Opinja publiczna wszystkich krajów, a zwłaszcza opinja Związku Sowieckiego zaniepokojona jest tem, że wiadomości o radykalnem rozwiązaniu sporu Litwy z Polską, pojawiają się na łamach poważnej prasy polskiej i nie są dementowane.

Rząd związkowy jako najbliższy sąsiad Polski i Litwy, bezpośrednio zainteresowany w utrzymaniu pokoju w Europie wschodniej, zmuszony jest z całą powagą zwrócić uwagę rządowi polskiemu na niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć.

Nota kończy się wyrażeniem przekonania, że rząd polski, który niedawno w sposób uroczysty zadeklarował swą pokojowość, potrafi usunąć grożące niebezpieczeństwo wojny, oraz zrozumie wystąpienie rządu sowieckiego, jako podyktowane wyłącznem dążeniem do utrzymania pokoju wogóle, a w szczególności do rozwoju pokojowych i przyjaznych stosunków z Polską.

* * *

Sowiety, jak wiadomo, mają zwyczaj wciskania palców między drzwi. Niejednokrotnie już występowały z notami w kwestjach, które ich wcale nie dotyczą. Koła polityczne przyjęły notę sowiecką z najwyższym spokojem.

Przeciwko megalomanji Litwy.

Tygodnik „Pax", redagowany przez Jakóba Seydoux, zamieszcza znamienny artykuł o Litwie, pióra jednego z wybitniejszych członków redakcji, Jacksona.

Autor na podstawie protokułów konferencji pokojowej udowadnia, że sam Waldemaras wyrzekł się Wilna w 1919 r., gdyż jako członek delegacji litewskiej na konferencję pokojową złożył następujące oświadczenie: Jeżeli zgodzimy się przyjąć zasady wilsonowskie, tem samem wyrzekniemy się Wilna, ponieważ Wilno jest miastem polskiem; wahamy się jednak z odrzuceniem zasad wilsonowskich, ponieważ zawierają hasło niepodległego państwa litewskiego.

Drugim ważnym punktem artykułu Jacksona jest rozbicie przez Litwę Związku państw Bałtyckich, co w konsekwencji pociąga osłabienie bezpieczeństwa krajów wybrzeża bałtyckiego.

Wreszcie autor krytykuje zamknięcie spławu na Niemnie, co fatalnie wpływa na system ekonomiczny państw połączonych i grozi całkowitą zagładą Kłajpedzie, a poniekąd także Gdańskowi.

Jackson zwraca się w końcu z energicznym apelem do rady Ligi narodów, aby nareszcie skończyła z megalomanją Waldemarasa, którego szaleńcza polityka jest groźną iskrą na północno-wschodzie Europy.

Na ogół, w miarę zbliżania się grudniowej sesji genewskiej, prasa francuska coraz poważniej traktuje sprawę litewską, która wraz ze sporem węgiersko-rumuńskim będzie główną sprawą na nadchodzącej sesji rady Ligi.

Za to, że są nieugięci...

W kołach ziemiańskich wywołały duże wrażenie wydarzenia, rozgrywające się na terenie gospodarczo-finansowym.

Wystąpienie przeciwko Centralnemu Tow. Rolniczemu i odebranie mu subwencji w okresie intensywnej jego pracy wielu otworzyło oczy na zamierzenia kół rządzących.

Dochodzi do tego nieudzielenie kredytów Bankowi Ziemian we Lwowie, jakkolwiek min. Czechowicz podpisał odpowiednią uchwałę o udzieleniu t. zw. kredytu sanacyjnego w wysokości pół piąta miljona złotych.

Niewypłacenie zapowiedzianych kredytów i następnie cofnięcie zapowiedzi spowodowało fatalne konsekwencje dla niektórych ziemian w Małopolsce, jak dla pp. Wito da Czartoryskiego, Włodzimierza Dzieduszyckiego, Adama Głażewskiego, Jana Rozwadowskiego i wielu innych. — Tak jakoś się dziwnie składa, iż dotknięta tem finansowo część ziemian wschodniomałopolskich — to właśnie najbardziej zasłużeni dla polskości i najbardziej ofiarni społecznie. Ale też to jednostki o najbardziej niezależnych poglądach.

Nawiedził ich zato los. Akurat ich właśnie. Za to, że są tak nieugięci. Gdyby byli inni, to może byłoby inaczej.

Sytuacja polityczna w Rumunji.

Sprawa konsolidacji opozycji. — Walka przeciwko „dyktaturze Bratianu". — Obrona rządu. — Cenzura prasowa. — Reformy gospodarcze. — Wizyta polska w Rumunji. —

(Korespondencja własna).

Bukareszt, w listopadzie 1927.

Już od ostatnich wyborów obserwować można w szeregach opozycjonistów rumuńskich wzmożone tendencje w kierunku konsolidacji całego obozu przeciwrządowego. Najgorliwszym propagatorem idei zjednoczenia opozycji jest leader partji narodowej, prof. Iorga, który po kilku przedwstępnych konferencjach z przywódcami pozostałych dwu stronnictw opozycyjnych wystosował niedawno na ręce prezesa partji narodowo-agrarnej, Maniu, i prezesa partji ludowej, generała Averescu, specjalny list z konkretną propozycją, którego zadanie polegałoby na obaleniu gabinetu Bratianu. Generał Averescu na list ten odpowiedział, że propozycję prof. Iorgi przyjmuje bez wszelkich zastrzeżeń. Dr. Maniu odniósł się do projektu utworzenia bloku z partją prof. Iorgi przychylnie, natomiast bardzo sceptycznie potraktował sprawę współpracy z generałem Averescu, który w roku 1926, wbrew istniejącej umowie, utworzył rząd bez udziału agrarjuszy.

Wobec powyższego sprawa utworzenia jednolitego bloku opozycyjnego narazie przestała być aktualną, natomiast istnieje w dalszym ciągu możliwość dojścia do skutku bloku między partją narodową a partją narodowo-agrarną, który to blok za pośrednictwem prof. Iorgi utrzymywać będzie stały kontakt z trzeciem ugrupowaniem opozycyjnem, to jest z partją ludową generała Averescu. W ten sposób wspólny front „przeciwko dyktaturze Bratianu" de facto dojdzie do skutku, choć formalnie jednolita grupa opozycyjna istnieć nie będzie.

Stronnictwa opozycyjne ofenzywę przeciwko rządowi rozpoczęły już przed kilku

tygodniami, a ostatnie ataki opozycji stale zyskują na intensywności. Przed kilku dniami wielkie poruszenie w opinji publicznej wywołało opublikowanie odezwy stronnictwa narodowo-agrarnego, które w związku z wydanym przez rząd zakazem zwołania zjazdu partji do Alba Julia, nazywa gabinet p. Bratianu „niebezpieczeństwem narodowem". Z tego to względu stronnictwo narodowo-agrarne postawiło sobie za cel obalenie obecnego rządu i prosi wszystkich uświadomionych obywateli o ich poparcie i czynną współpracę w tym kierunku.

Prasa prof. Iorgi ,również w ostry sposób atakuje rząd p. Bratianu, nazywając gabinet obecny „źródłem nędzy narodowej" i twierdząc, że obecnie „stronnictwa opozycyjne odpowiedzialne są za nienaruszalność regime'u konstytucyjnego, a obalenie rządu Bratianu jest ich obowiązkiem".

Podobny pogląd na rząd liberalny ma i trzecie stronnictwo opozycyjne (ludowe), w którego organie prasowym wyczytaliśmy w tych dniach że „liberało-bratianizm odejść musi z areny politycznej, o ile w Rumunji nastąpić ma zmiana na lepsze."

Rząd odpiera oczywiście energicznie wszystkie ataki opozycji, posługując się przy tem zarówno swą pracą, jak i przysługującemi mu pełnomocnictwami. Również w parlamencie przedstawiciele stronnictwa rządowego bronią z energją stanowiska rządu. Minister skarbu, Vintila Bratianu, wygłosił w tych dniach w sejmie rumuńskim dłuższe przemówienie, w którem starał się dowieść, że opozycja niema najmniejszych podstaw do obalania rządu liberalnego, który wykonał dla kraju daleko więcej, niż którykolwiek z rządów poprzednich. Rząd p. Bratianu zaprowadził porządek w finansach państwowych, dzięki czemu można było przeprowadzić cały szereg reform gospodarczych, które przyniosły bardzo poważne korzyści szerokim warstwom ludności. Niektóre podatki zostały zredukowane, inne znów skasowane, monopole państwowe obniżyły ceny swych wyrobów, zredukowano taryfę kolejową, wyasygnowano znaczne kredyty na cele budowy szkół, dróg bitych, kolei żelaznych i t. d., wyznaczono specjalny fundusz na zapomogi dla inwalidów i wdów po uczestnikach wojny światowej itd. itd.

Trzeba przyznać, że przemówienie ministra Bratianu, oparte na szeregu konkretnych dat, znalazło żywy oddźwięk w opinji rumuńskiej, n'e mniej jednak wrogie nastroje wobec rządu liberalnego, podsycane dzięki agitacji stronnictw opozycyjnych, na intensywności swej nie straciły. Opozycja przytacza na swą obronę również rozmaite fakty konkretne, które bynajmiej nie są w stanie wzmocnić pozycji p. Bratianu. Zaznaczyć tu wypada, że opozycja w swej walce przeciwko rządowi zmuszona jest trzymać się znacznej rezerwy, a to przez wzgląd na istniejącą w Rumunji cenzurę prewencyjną. Bezwzględność, z jaką działają cenzorowie rumuńscy, skłoniła wszystkie trzy organizacje dziennikarskie do złożenia w tej materji uroczystego protestu na ręce Rady Regencyjnej. Specjalna delegacja organizacji dziennikarskich przyjęta zostanie na audjencji przez członków rady regencyjnej, którym przedstawiona zostanie prośba dziennikarzy w kierunku zniesienia sprzecznych z konstytucją zarządzeń cenzurowych p. Bratianu.

Nie bacząc na ożywienie, panujące w życiu politycznem, opinja rumuńska poświęca wiele uwagi i sprawom z życiem wewnętrznopolitycznem państwa mało związanym. Ulubionym tematem artykułów publicystycznych są w prasie rumuńskiej w szczególności sprawy, dotyczące życia narodów sąsiednich. Ostatnio bardzo wiele pisze prasa rumuńska o Polsce, a z okazji polskiego święta narodowego wszystkie niemal pisma bukareszteńskie przyniosły na naczelnem miejscu artykuły, poświęcone jubileuszowi niepodległości R.eczypospolitej. Nie mniejsze zainteresowanie w prasie i opinji rumuńskiej wywołała wizyta byłego ministra spraw wojskowych, generała Sosnkowskiego, którego Bukareszt podejmował nadzwyczaj okazale. Z okazji pobytu w Bukareszcie generała Sosnkowskiego odbyło się tu staraniem rumuńskich sfer wojskowych kilka bankietów na cześć gościa polskiego. Wygłoszone na bankietach tych przemówienia pełne były uczucia szczerej sympatji, jaką naród rumuński żywi dla Polski i narodu polskiego.

(Obecnie wiadomo, że przed trzema dniami Joan Bratianu zmarł, a następcą został jego brat rodzony, Vintila Bratianu. Red.)

SPRAWY POLSKIE.

P. Prezydent przy zwłokach syna.

W piątek o godz. 12-tej w południe p. Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką i rodziną wyjechali na Żolibórz, gdzie zabawili czas dłuższy przy zwłokach syna swego, ś. p. Franciszka Mościckiego.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z katedry św. Jana.

W piątek od rana wiele osób złożyło na Zamku kondolencje, m. in. wicepremjer Bartel i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z p. ambasadorem Laroch'em na czele.

Podpisanie układu z Niemcami w sprawie robotników rolnych.

Warszawa. W piątek rano przybyli do Warszawy delegaci niemieccy celem podpisania układu polsko-niemieckiego w sprawie polskich robotników rolnych. Układ został podpisany w ministerstwie spraw zagranicznych. Podpisania dokonał ze strony Niemiec p. Rauscher, poseł niemiecki w Warszawie i Weigert, dyrektor departamentu niemieckiego ministerstwa pracy, ze strony Polski pp. Dr Prądzyński, pierwszy pełnomocnik do rokowań polsko-niemieckich i St. Gawroński, dyrektor urzędu emigracyjnego.

Na konferencję rozbrojeniową.

W sobotę, wyjechał do Genewy delegat polski przy Lidze Narodów p. Sokal. Wraz z nim wyjechali również pp. Graliński i Dygat, przedstawiciele M. S. Z., tudzież majorowie Künstler, Englicht i Stebłowski, jako rzecznicy M. S Wojsk. Konferencja zaczyna się dn. 30 b. m.

Zmiany na stanowiskach wojewodów.

Warszawa. Sprawa dymisji wojewody warszawskiego Sołtana i białostockiego p. Rembowskiego, jak również sprawa mianowania dyr. Kirscha na województwo białostockie, jest już w kancelarji cywilnej p. Prezydenta. Czasowe kierownictwo urzędu wojewódzkiego warszawskiego zostało powierzone głównemu inspektorowi ministerstwa p. Twardo, który objął urzędowanie z dniem wczorajszym.

Marszałek Franchet d'Esperey w Krakowie.

Po powrocie z Wieliczki Marszałek Francji Franchet d'Esperey podejmowany był wczoraj przez tamtejszego konsula francuskiego. W herbatce, wydanej przez konsula, wzięli pozatem udział przedstawiciele kolonji francuskiej oraz członkowie t-wa przyjaciół Francji. O godz. 8-mej wieczorem odbył się w ściślejszem gronie obiad, wydany w hotelu Francuskim przez konsula francuskiego na cześć Marszałka Franchet d'Esperey. W obiedzie, oprócz dostojnego gościa i jego świty, udział wzięli przedstawiciele władz z wicewojewodą Duchem, gen. Wróblewskim i starostą Tchórznickim na czele.

O godz. 10.30 wiecz. p. Marszałek Franchet d'Esperey odjechał do Zakopanego, żegnany na dworcu przez przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Całe Prusy Wschodnie jedną warownią

W pierwszym dniu mobilizacji zbombardują Warszawę.

Z kół wojskowych dowiadujemy się, że zbrojenia całej prowincji odbywają się w tempie przyspieszonym. Sztab niemiecki zorganizował w ostatnim czasie bardzo silną flotę napowietrzną, która, zdaniem niemieckich kół wojskowych, najzupełniej jakoby wystarczy na zbombardowanie wszystkich miast polskich aż do Warszawy już w pierwszym dniu mobilizacji. Niezależnie od tego czyni się przygotowania do wojny chemicznej, tak, że całe Prusy Wschodnie są obecnie jednym obozem warownym.

Trudności sformowania senatu gdańskiego.

Bardziej prawdopodobna jest większość lewicowa.

Wysunięta przez centrum propozycja utworzenia nowego senatu W. Miasta Gdańska na podstawie t. zw. wielkiej koalicji, wskutek środowej odmowy socjalistów całkowicie upadła, wobec tego największe szans ma senat lewicowy, złożony z socjalnych demokratów, centrum i liberałów. Koalicja taka rozporządzałaby w sejmie gdańskim 66 głosami na ogólną ilość 120 osób.

Odpowiedź na traktat francusko-jugosłowiański.

Podpisany w Tiranie traktat sojuszniczy italsko-albański uważany jest za odpowiedź na zawarty dnia 11 listopada układ francusko-jugosłowiański.

Francja wobec śmierci Bratianu.

Niespodziewana śmierć Jana Bratianu wywołała w Paryżu konsternację i żal powszechny.

Zdaniem kół politycznych śmierć Bratianu wywoła szereg poważnych następstw, nietylko dla Rumunji.

Objęcie władzy przez Vintilia Bratianu jest surowo krytykowane, ponieważ Vintilio uchodzi za głównego sprawcę przytłaczającego kryzysu ekonomicznego, odczuwanego przeważnie przez masy włościańskie.

Natomiast wąpliwe jest, aby śmierć Bratianu wpłynęła poważnie na zmianę położenia w jakiem znajduje się książę Karol.

Italja grozi wysłaniem wojska do Albanji.

Pisma donoszą, iż poseł italski w Białogrodzie zaprotestował u jugosłowiańskiego Ministra Spraw Zagranicznych Marinkowicza przeciw gromadzeniu wojsk jugosłowiańskich u granicy jugosłowiańsko-albańskiej. Poseł italski oświadczył, iż w razie, gdyby przyjazne uwagi mocarstw w tej sprawie w Białogrodzie nie miały odnieść żadnych skutków, a niepokojące przygotowania wojenne na pograniczu Albanji trwać miały w dalszym ciągu, wówczas Italja wyśle wojsko do zagrożonej strefy.

ZAGRANICA.

Trybunał Haski odrzucił wniosek niemiecki

o zarządzenie, by Polska jeszcze przed zapadnięciem ostatecznego wyroku za płaciła odszkodowanie za Chorzów.

Warszawa. W połowie listopada br. rząd niemiecki wystosował w sprawie Chorzowa do stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze wniosek, aby Trybunał w drodze tymczasowego zarządzenia orzekł, że Rząd polski winien jest jeszcze przed zapadnięciem ostatecznego wyroku zapłacić w ciągu miesiąca kwotę 30 milj. marek ty...

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

84)

W tym względzie pomoc Kraraka była niezbędna. Zresztą Indjanin jej nie odmawiał. Ale władze amerykańskie niestety nie spieszyły się z ułatwieniem tej podróży. Jeżeli Hunter i jego towarzysze mieli być wypuszczeni niebawem z więzienia, to Krarak skazany był na kilkoletnie zamknięcie z powodu licznych występków.

Pozostawała zatem tylko możność ucieczki. Wydostać się z więzienia było jedynie pod częścią muru, stanowiącego z jednej strony równocześnie granicę więzienia i miasta. Przebicie otworu pod murem od wewnątrz było niepodobieństwem z powodu czujności straży. Lecz od zewnątrz i nocą można było to uskutecznić bez wielkich trudności, zachowując odpowiednią ostrożność.

Zkolei pomoc Huntera okazała się niezbędną. Łotrzy porozumieli się z łatwością. Zawarto umowę tego rodzaju, że Hunter po wyjściu z więzienia ułatwi ucieczkę Indjaninowi, ten zaś wzamian zaprowadzi Teksańczyka do pokładów na północ Klondike, o których on tylko wiedział.

Trzynastego maja upłynął termin uwięzienia Huntera i jego towarzyszy. Indjanin więc pozostał sam, czekając chwili sposobnej do ucieczki. Ponieważ nie był zamknięty w osobnej celi, łatwo przeto mógł wydostać się z ogólnej sypialni i wysunąć bez zwrócenia na siebie uwagi.

Następnej też nocy, dotarłszy do muru, czekał tam w leżącej pozycji aż do świtu. Lecz cierpliwość jego wystawiona była na ciężką próbę. Nie słyszał przez całą noc najmniejszego szelestu.

Hunter i Malone bowiem nie mogli wziąć się natychmiast do dzieła, obawiając się zwrócenia uwagi przez policji, która mogła być zdziwiona, że nie opuszczają bezzwłocznie Circle City.

Po upływie jednak dwudziestu czterech godzin, zaopatrzywszy się w kilofy i motyki złożone w zajeździe, w którym się zatrzymali, a w którem zamieszkali po wyjściu z więzienia, w chwili, gdy opuszczeni, skierowali się w stronę muru.

W miasteczku panowała już pewne ożywienie. Poszukiwacze złota, zachęceni wczesnem latem, przybywali z okolicznej części Yukonu. Była to okoliczność sprzyjająca Teksańczykom, gdyż w tłumie mniejszą na siebie zwracali uwagę.

Następnej nocy, o godzinie dziesiątej Krarak znów zajął miejsce przy murze. Mrok był zupełny, silny wiatr dął z północy.

O jedenastej, Indjanin położył ucho do ziemi, usłyszał pewne szmery.

Nie mylił się. Hunter i Malone pracowali nad jego oswobodzeniem. Motyką kopali rów pod murem w ten sposób, aby nie naruszyć kamieni.

Ze swej strony Krarak zaczął odgarniać ziemię palcami.

Na szczęście nikt mu nie przerwał roboty. Wiatr i zimno zatrzymały straż wewnątrz budynku, nie zauważono więc nieobecności Indjanina.

O północy wreszcie otwór był gotów.

— Chodź — wymówił Hunter.

— Niema nikogo z zewnątrz? — spytał Krarak.

— Nikogo.

Po upływie kilku chwil Indjanin był wolny.

Poza Yukonem, na którego lewym brzegu było Circle City, ciągnęła się rozległa równina pokryta jeszcze ostatkami śniegu. Na rzece lód popękał i kra po niej płynęła. Barka nie byłaby się jeszcze utrzymała na rzece, przypuściwszy, że Hunter mógł ją był zdobyć bez zwrócenia uwagi policji.

Indjanin jednak potrafił poradzić sobie. Skacząc z kry na krę będzie mógł dostać się na prawy brzeg, a zanim spostrzegną jego nieobecność, będzie już daleko.

Należało się jednak śpieszyć, aby przed wschodem słońca mógł być już bezpieczny. Nie było chwili do stracenia.

— Wszystko omówione?

— Wszystko.

— Gdzie się spotkamy?

— Jak było powiedziane: o dziesięć mil od Fort Yukon, na lewym brzegu Porcupine.

Istotnie taka była umowa. Za dwa lub trzy dni Hunter i jego towarzysze mieli opuścić Circle City, kierując się ku Forty Yukon, położonemu wzniż rzeki na północno-zachodzie. Stąd mieli się udawać wzwyż biegu Porcupine na północo-wschód. Indjanin zaś miał, po przebyciu Wielkiej Rzeki, podążyć na północ w prostej linji, do jej dopływu.

W chwili rozstania Hunter powtórzył:

— Wszystko omówione?

— Wszystko.

— I zaprowadzisz nas? — spytał Malone.

— Wprost do pokładów.

Hunter jednak niedowierzał mu jeszcze w zupełności.

— Idź więc — rzekł. — A jeżeli oszukałeś nas, nie sądź, że się nam wymkniesz. Trzydziestu ludzi szukać cię będzie i znaleźć musi.

— Nie oszukałem was — odparł Krarak spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tułem odszkodowania. Wniosek został decyją Trybunału z dnia 21 listopada br. odrzucony z uwagi na to, że zdaniem Trybunału, uwzględnienie tego byłoby równoznaczne z wydaniem wyroku prowizorycznego, co byłoby sprzeczne z zasadami Trybunału Haskiego.

Straż litewska zestrzeliła własny aeroplan.

Wilno. Oddział litewskiej straży granicznej zestrzelił na pograniczu polsko-litewskiem własny aeroplan, nie rozróżniszy na nim znaków.

Wskutek kilkakrotnego przestrzelenia skrzydeł i uszkodzenia silnika, aeroplan lądować musiał na fatalnym terenie, ulegając wywróceniu.

Nowy prezes centralnego komitetu koncesyjnego W Rosji.

Moskwa. Komunista Włodzimierz Ksandrow otrzymał nominację na stanowisko prezesa centralnego komitetu koncesyjnego Z.S.S.R. Stanowisko to objęte było dotychczas przez Trockiego, który otrzymał dymisję po wykluczeniu go z partji komunistycznej.

Wyjazd ks. Karola.

Białogród. „Prawda" donosi z Paryża, że książę Karol otrzymawszy około godz. 10 ej wieczorem telegram z Rumunji, natychmiast wydał zarządzenia co do wyjazdu. Ks. Karol wyjechał pociągiem pospiesznym o godz 11 m. 10 w kierunku Rumunji.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 28 listopada 1927 r.

— Obchód rocznicy powstania listopadowego. Staraniem stałego komitetu obchodowego urządzono na sali Hotelu Centralnego obchód rocznicy powstania listopadowego. Orkiestra gimnazjalna odegrała trzy poważne sztuczki, „Preludjum" Chopina, „Menuet" Paderewskiego i „Marsz żałobny" Chopina. Orkiestra wykonała swe zadanie dobrze. Chór męski „Lutni" odśpiewał dwie pieśni „Dzwon Zygmunta" i „O ziemio ojców". Przemówienie okolicznościowe wygłosił p. Paprocki, kierownik szkoły powsz. Prócz tego były dwie deklamacje, wygłoszone przez uczennicę i ucznia szkoły powsz. W uroczystości wzięła bardzo liczny udział miejscowa inteligencja, społeczeństwo, wojsko i szkoły tak, iż sala całkowicie była zapełniona.

— Z gościnnego występu zespołu artystów krakowskich. Sobotni występ artystów krakowskich nie zawiódł nas wcale, przeciwnie zadowolił gości całkowicie. „Król Jan Kazimierz", sztuka historyczna z znanej każdemu powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem" żywo nam przypominała dzieje historyczne Polski w połowie XVII. wieku, Za czasów panowania króla Jana Kazimierza, w którym to czasie nie brakło w naszej Ojczyźnie ludzi dzielnych i światłych, ale z drugiej strony też ludzi połowicznych, godzących nawet na własną Ojczyznę.

Gra artystów była doskonała i pierwszy ich występ w naszem mieście cieszył się uznaniem. Najliczniejsze oklaski zdobył „Zagłoba", a to dla jego humorystycznego ujęcia każdej sprawy, chociażby najpoważniejszej.

Pokrzepiony na duchu i zadowolony opuszczał każdy salę, tembardziej, że podobna przyjemność spotyka nas bardzo rzadko.

— Rodzice, posyłajcie dzieci do szkoły! W tych dniach zapisano kilkanaście osób do kary dlatego, że nie posyłały dzieci do szkoły. Niechaj to będzie przestrogą dla wszystkich rodziców. którzy dla błahej przyczyny, a czasem bez powodu, zatrzymują dzieci w domu.

— Za wałęsanie się odstawiono do tut. sądu Annę Kosiedowską, bez stałego miejsca zamieszkania.

— Kradzieże. W nocy z czwartku na piątek skradziono pewnemu gospodarzowi z Powałek 27 gołębi. Policja jest już na tropie złodziejów.

Onegdaj okradziono w Jarcewie stangreta, któremu zabrano 4 indyki i 3 gęsi.

— Za obrazę, wyrządzoną p. Weilandowej z Chojnic, osądzony został niejakiś Muszał na 250 zł kary, a w razie nieściągalności na 14 dni więzienia.

— Komisja badania pojazdów mechanicznych, wyznaczona na dzień 1 i 2 grudnia br. w Toruniu, została odwołana. Natomiast będzie urzędowała w Toruniu w dniu 3 12 br.

— Z targu. Na sobotnim targu płacono za: masło funt 2,80—3,00 zł, jaja mendel 4,00—4,400 zł, kury 4,00—5,00 zł, gęsi tuczone funt 1,50—2,00 zł, kaczki tłuste funt 2,00 zł, kaczki żywe 4,50—5,00 zł, prosięta para 30,00—45,00 zł. Ryby: szczupaki funt 1,30—1,50 zł, płotki 0,50—0,70 zł, okonki 0,70—1,20 zł, morynki 1,30—1,50 zł.

— Kino Dziś po raz ostatni „Ben Hur". Kto zatem dotychczas jeszcze nie skorzystał, niechaj spieszy w dniu ostatnim. We wtorek i środę dramat erotyczny „Midinetka" (Mała z konfekcji.)

— Odroczenie „VI Tygodnia Akademika" na Pomorzu na czas od 1—7 stycznia 1928 roku. Wślad poprzednich ogłoszeń o odbyć się mającym „VI Tygodniu Akademika" na terenie województwa Pomorskiego w dniach od 6—11 grudnia br. zawiadamia się, że Wydział Wykonawczy Pomorskiego Komitetu Wyjewódzkiego Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, na posiedzeniu dnia 23 bm. uwzględnił prośbę kilku Komitetów Powiatowych i Miejscowych o odroczenie terminu i z uwagi na to, że czas przedświąteczny nie rokuje pożądanego wyniku materjalnego, uchwalił odroczenie „VI Tygodnia Akademika" na czas od 1— 7 stycznia 1928 roku.

Komitet Wykonawczy ma nadzieję, że odroczenie terminu będzie życzliwie przyjęte przez wszystkie Komitety tak Powiatowe, jak i miejscowe, gdyż one będą miały więcej czasu na lepsze przygotowanie sprawy, i że nie omieszkają wykorzystać wieczorów gwiazdkowych i sylwestrowych, podczas których osoby życzliwe będą pamiętały o młodzieży akademickiej i urządzą zbiórkę, której dochód przeleją do Komitetów jako zaczątek funduszów, zebrać się mających podczas „Tygodnia Akademika".

Z drugiej strony, przesunięcie daty o tyle jest konieczne, że ostatni czas przed Gwiazdką zazwyczaj jest eksploatowany finansowo przez różne towarzystwa na cele społeczno-oświatowe.

Wszystkich informacji w sprawie „VI Tygodnia Akademika" udziela sektetarjat Komitetu Wykonawczego, Toruń, św. Jakóba 7 tel. 327.

Czersk. (Z targu.) Na ostatnim targu płacono za nabiał: za funt masła 2,60 — 2,80 zł., za mendel jaj 3,80—4,00 zł. (e)

— (Ważne dla posiadaczy kamieni.) W drodze nieograniczonego przetargu publicznego odda Wydział Powiatowy w Chojnicach dostawę kamieni do utrzymania dróg bitych m. in. na szosy: Czersk—Wiele—Leśno w odcinku kilometrowym 1,0—2,0, Czersk—Gotelpie w odcinku kilometrowym 0,0—0,5, Czersk—Legbąd w odcinku kilometrowym 0,0—2,0, w każdym odcinku po 40 m^3 kamieni.

Oferty należy złożyć w Wydziale Powiatowym (Referat Budowlany) w Chojnicach do dnia 2 grudnia br. godz. 11 przed poł. (e)

Zakrzewska Osada, pow. sępoleński. (Wieczornica oświatowa.) W czwartek 17 bm. odbyła się tu wieczornica oświatowa urządzona przez prelegentów oświaty pozaszkolnej pp. nauczycieli z Iłowa i Radońska. Pan nauczyciel z Iłowa przedstawił licznie zebranym słuchaczom piękność naszej krainy pomorskiej, przedstawiając przy pomocy obrazów świetlnych piękność brzegu morskiego, Szwajcarji Kaszubskiej, przepięknych borów i jezior rozsypanych po obu brzegach Wisły. Mówił nam o tych pamiątkach polskich, które co kroku można spotkać na Pomorzu czyto w Toruniu, czy w Grudziądzu czy w Pucku, czy też w Kartuzach, czy też na wioskach kaszubskich. Przedstawił rozwój historyczny województwa Pomorskiego, wspomniał jego dole i niedole, zakusy trzywiekowe krzyżackie i obecnie niemieckie. Udowodnił, że Pomorze jest polskie faktem, że ród Komierowskich, który ziemie swe od Mieczysława I. otrzymał siedzi w naszym powiecie z ojca na syna blisko 1 000 lat. Mówił również prelegent o wielkich synach Pomorza, jak n. p. Koperniku i t. d. Mogli słuchacze podziwiać stare zamki i kościoły. Następnie przeszli prelegenci do ks. Piotra Skargi, do tego polskiego Jeremiasza, na którego wołania szlachta polska głuchą była. Dowiedzieli się słuchacze o królach i ludziach żyjących w tym czasie, hetmanach, uczonych z akademji w Krakowie, która wszędzie znaną była. Dowiedzieli się słuchacze o powstaniu reformacji i o różnych wyznaniach jakie zażywały w Polsce tolerancji. Wykład był nadzwyczaj pouczający.

Więcbork. (Ujęcie koniokradów.) Schwytano przez naszą dzielną policję koniokradów w osobie Pfeifera i Jakubowskiego z Kcyni i Rugowa, którzy jak już donosiliśmy, skradli pani Grolewskiej w Swidwiu konia itd. Amatorzy cudzej własności zostali przetransportowani do Chojnic, gdzie odpowiadać będą za swój czyn.

Toruń. (Włamanie do hurtowni tytoniu). Przed kilku dniami w nocy niewyśledzeni sprawcy dokonali włamania do hurtowni tytoniowej Józefa Świeca przy ul. Łaziennej w Toruniu. Sprawcy wybili otwór w podłodze, przez który dostali się do wnętrza, gdzie podrobionym kluczem otworzyli kasę ogniotrwałą. Drugie drzwi do kasy wyłamali i zabrali znaczną gotówkę, oraz amerykański złoty medal, pierścień z 1.5 karatowym brylantem, oraz pewną ilość tytoniu. Wysokość szkody na razie nie ustalona, gdyż przeprowadza się zamknięcie ksiąg. Jest jednak pewnem, że pan Świec poszkodowany został na przeszło 10 000 zł.

— (Dziwne fatum). Nad rodziną Opińskich mieszkańców Podgórza pod Toruniem, zawisło dziwne fatum. 60 - cio letni Opiński zatrudniony jako nadzorca składnicy Szeczmańskiego został przejechany przez samochód ciężarowy i w krótce zmarł. Zona jego, dowiedziawszy się o wypadku, padła na ulicy bez przytomności i również w krótce zmarła. Należy zaznaczyć, że zmarła Opińska straciła poprzednio dwóch mężów w sposób tragiczny.

Błądzim, pow. świecki. (Kradzież.) W nocy z środy na czwartek ubiegłego tygodnia włamali się nieznani dotąd i niewyśledzeni sprawcy do posiedziciela p. K. Januszewskiego. Skradli rozmaite części garderoby oraz kilka sztuk drobiu — gęsi i kaczek. Za schwycenie złodziejii wyznacza poszkodowany nagrodę. (c)

— (Obok Błądzima dworzec, projektowanej linji kolejowej Bydgoszcz—Gdynia.) Tor kolejowy Bydgoszcz—Gdynia prowadzi i obok Błądzima w Tucholskie Bory. W Związku z tem projektowane jest utworzenie stacji w pobliżu Błądzima. Prace pomiarowe w danym celu zostały już w jesieni dokonane. Będzie to wielkiem udogodnieniem dla naszej wsi, której temsamem rokować można należyty rozwój. Zaś przy danych pracach szeregi bezrobotnych znajdą zajęcie. (c)

Przyjaźń. (Pożar). Dnia 23 bm. o godzinie 12,15 wybuchł tu pożar w oborze (chlewie) w majątku Przyjaźń, która spłonęła zupełnie. Pożar powstał przez krótkie spięcie przy motorze elektrycznym do pompowania wody. Spalił się chlew długości 100 metrów, szerokości 30 oraz wysokości 12 metrów. Również spaliły się wielkie ilości paszy oraz zboża i kilka maszyn rolniczych Szkoda wynosi w zabudowaniach około 50 000 złotych, zaś zboża i maszyn około 25 000 złotych. Powstała przez pożar strata równa się sumie ubezpieczeniowej. Tylko dzięki wytężonej pracy 7 okolicznych sikawek, jak z Żukowa, Otomina, Glińcza, Lnisk, Skarszewa, Łapina i Przyjaźni zdołano groźny pożar umiejscowić i zapobiedz przeniesieniu się na dalsze zabudowania

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Tow. śpiewu „Lutnia". Lekcje śpiewu w bieżącym tygodniu nie odbędą się. Dyrygent.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Głos angielski o zatargu wschodnim.

Londyn, (Radjo) W Londynie osądza się naprężenia polsko-litewskie wskutek ostatnich wieści z Berlina, Warszawy i Kowna nieco spokojnie. Według równobrzmiących wieści z Rygi kazał rząd litewski aresztować 20 oficerów, delegacji wojskowej, która się udała w imieniu prawie całego wojska do prezydenta z żądaniem powiększenia obecnego gabinetu. Prezydent odrzucił żądanie, a delegacja udała się do prezydenta ministrów. Nieco później nastąpiło aresztowanie ich.

Posłowie litewscy w Berlinie i Moskwie byli przy wszystkich obradach prezydenta państwa z prezydentem ministrów, jak i gabinetu obecni.

Zamach na burmistrza miasta Wiednia.

Wiedeń, (Radjo). Na burmistrza miasta Wiednia, Dr. Seitza, dokonano w sobotę wieczorem zamachu. Gdy Dr. Seitz wsiadał do czekającego nań samochodu, dał jakiś osobnik do niego kilka strzałów rewolwerowych, jednakowoż bez skutku. Zamachowiec rzucił się następnie do ucieczki i wskoczył do przejeżdżającego tramwaju, gdzie został przez jadących policjantów przyaresztowany. O powodach zamachu nic jeszcze nie wiadomo, zamachowiec zaś jest komunistą.

Pogrzeb Bratianu.

Bukareszt, (Radjo.) Wczoraj odbył się pogrzeb zmarłego prezydenta rumuńskiego, Bratianu. Udział w pogrzebie brali członkowie rządu, parlamentu i liczne grono zamiejscowych dyplomatów.

Zderzenie się dwóch pociągów towarowych.

Düsseldorf, (Radjo) W niedzielę rano zderzyły się wskutek nieprzestrzegania sygnałów ostrzegawczych na linji Düsseldorf—Rath dwa pociągi towarowe, załadowane węglami. 10 wagonów zostało potrzaskanych, wypadków w ludziach nie było.

Sojusz italsko-albański zatwierdzony w izbie albańskiej.

Tirana, (Radjo). Sojusz italko-albański został z wielkiem zadowoleniem zatwierdzony przez izbę albańską. Na posiedzeniu byli obecni wszyscy ministrowie i całe grono dyplomackie.

Piłsudski sam weźmie udział w obradach w Genewie?

Londyn, (Radjo.) „Temps" donosi z Warszawy, że premjer Piłsudski zamierza w obradach Ligi Narodów przez cały czas obrad nad zatargiem litewsko-polskim sam brać udział.

Okup za uprowadzonych w Marokku.

Paryż, (Radjo). „Matin" ogłasza żądanie, jakie stawiają Marokkanie za 8 uprowadzonych Francuzów. Okup ten wynosi za dorosłych 2 177 5?6 franków, za dwoje dzieci 875 000 franków. Prócz tego żądają Marokkanie wydania pewnej ilości nowoczesnej broni.

Bunt więźniów uśmierzony.

San Francisko, (Radjo). Bunt więźniów w Falson (Kalifornja) został wskutek wtargnięcia wojska uśmierzony. Nastąpiło to dopiero wtedy, kiedy milicja zagroziła, że, o ile więźniowie się nie poddadzą, więzienie zostanie zatopione, a więźniowie sami wygłodzeni.

Statek „Meksyko" na mieliźnie.

Nowy Jork, (Radjo). Statek „Meksyko" wysyłał sygnały ratunkowe SOS, donosząc, że osiadł na mieliźnie w pobliżu Yerukruz koło przylądku Blanquilla. Statek wyjechał z Nowego Jorku i znajdował się w drodze do Tampico.

Nowy Jork, (Radjo). Jak pasażerowie parowca „Meksyko" donoszą, zostali oni wzięci za pokład parowca przybyłego na pomoc, a statek został wyciągnięty na głęboką wodę.

Antykomunistyczna działalność policji tureckiej.

Londyn, (Radjo). Policja turecka w ostatnim czasie okazała w wielkiej mierze swą antykomunistyczną działalność, występując ostro przeciw wszelkim zakusom komunistów, których w Adenie aresztowano 22, a w Smyrnie 8. Wszystkich aresztowanych odstawiono do Konstantynopolu.

Pożar zamku w Holsztynie.

Kilonja, (Radjo.) W nocy z soboty na niedzielę wybuchł z niewiadomych dotąd przyczyn pożar w zamku Rantzau w Holsztynie, posiadłości hrabiny Bandissin.

Trzy wnuczki hrabiny, które z powodu gęstego dymu znalazły się w niebezpieczeństwie, zostały tylko dzięki odwadze oddziału pożarniczego uratowane. Znajdująca się panna do towarzystwa hrabiny zginęła w płomieniach. Pożar zdołano zlokalizować, straty jednakże są wielkie.

Zamach bombowy w Buenos-Aires.

Paryż, (Radjo) Jak z Buenos Aires donoszą, zniszczono tam za pomocą rzucenia bomby fabrykę tytoniową.

Zamachu mieli dokononać anarchiści dlatego, że fabryka ta oznaczyła jeden z gatunków papierosów marką „Sacco i Vanzetti".

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na przepisy wywieszone w skrzynce obwieszczeń w ratuszu dot. ochrony, porządku i bezpieczeństwa publicznego na drogach publicznych.

Nieprzestrzeganie odnośnych przepisów podlega surowej karze. 2514

Chojnice, dnia 24. listopada 1927 r.

Urząd Policji Miejskiej.

Przetarg na dostawę kamieni

Wydział Powiatowy w Chojnicach

odda w drodze **nieograniczonego przetargu publicznego** dostawę kamieni do utrzymania dróg bitych i to na szosy:

Chojnice-Czarnawoda w stacji 69,0—69,5-69,9 -70,9-72,0-74,4, 74,7-6-76,9 79,3-79, -81,0-82,4. 83,-384,4. 87,9-89,1. 89,4-89,4-89,50.

Czersk-Wiele-Leśno w stacji	1,0 — 2,0
Czyczkowy-Brusy	„	0,5 — 1,5
Czersk-Gotelpie	„	0,0 — 0,5
Czyczkowy-Swornegacie	„	0,3 — 1,3
Czersk-Legbąd	„	0,0 — 2.0
Zamarte-Kamionka	„	0,0 — 0,3

w każdej stacji po 40 m³ kamieni.

Oferty w kopertach zamkniętych z oznaczeniem „oferta na dostawę kamieni" należy złożyć w Wydziale Powiatowym (Referat Budowlany) w Chojnicach do **dnia 2 grudnia br. godz 11-tej przed poł.** Do przetargu stawać mogą posiadacze mniejszych i większych ilości kamienia jednak Wydział Pawiatowy zastrzega sobie prawo zwiększenia lub zmniejszenia wymienionych ilości jak również prawo wyboru dostawy niezależnie od wysokości cen podanych w ofercie.

(—) Weiss Kierownik Starostwa.

W nocy z piątku na sobotę zasnęła w Bogu po długich cierpieniach

ś. p.

Helena Gierszewska

nauczycielka przy szkole w Wielu.

Zmarła była skarbniczką tutejszej Sodalicji Panien.

Cześć Jej pamięci!

2518 **Sodalicja Panien w Wielu.**

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13 — Pocztowe konto czekowe 201 952 — Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr. „Dzien. Pom". — Skryt. poczt. 33. — Za redakcję odpow. Kazimierz Klos w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom", w Chojnicach, Wydawca Wład. Juljusz Schreiber.

Kątem...

I znowu imię z wielkiego szeregu,
co sławę Polski krzewił w dniach niewoli,
już się znalazło u tamtego brzegu —
a nas, potomnych, zasępia i boli,
że wielu sławy tej następców niema,
że sztuki naszej klonią się emblema,
i w skrach wolności, która dawno dnieje,
tak się niewiele w świecie ducha dzieje...

Antyk.

O pomnik dla Kościuszki.

W dniu 15. października r. b., w sam dzień sprowadzenia serca Tadeusza Kościuszki, do Stolicy Państwa, minęło sto dziesięć lat od chwili, kiedy to wielkie serce bić przestało.

133 lat znowu dzieli nas od czasu (od dnia 24. III. 1794 roku), kiedy Kościuszko przysięgą swą na Rynku Krakowskim oficjalnie wobec świata zadokumentował, że naród Polski narzuconych sobie kajdan nie zniesie... W dniu 11. listopada r. b. święciliśmy dziewiątą rocznicę zakończenia tych walk o wolność i niepodległość Ojczyzny...

Na pamięć nasuwa się bardzo wiele uroczystych dat historycznych, związanych z imieniem Kościuszki, które należy uczcić gorąco, — nie próżnem słowem, a czynem.

Kiedy w 1919 r. zebrał się Sejm odrodzonej Polski, nie zaniedbał obowiązku, ażeby na jednem z pierwszych posiedzeń wyrazić hołd pamięci Kościuszki i uchwalił, że najlepszym sposobem uczczenia Jego będzie postawienie Mu żywych pomników w postaci wzorowych wiosek sierocych pod nazwą Wiosek Kościuszkowskich. Mają one być ogniskami gospodarczej i społecznej kultury wśród ludu wiejskiego, a zakłady wychowawcze tych Wiosek, t. j. bursy i szkoły i gniazda rodzinne dla sierot objąć mają całe masy dzieci, które tutaj nauczą się rozumieć, nauczą się czcić i kochać Kościuszkę.

Sejm uchwalił dać kosztem Państwa w Wioskach tych pomieszczenie dla 1.000 sierot, a organizowanie i prowadzenie Wiosek uchwalił powierzyć odpowiednim instytucjom społecznym pod kontrolą Rządu i społeczeństwa.



Kalinin, jeden z najwybitniejszych przywódców bolszewickich (po cywilnemu) i Woroszyłow, wódz armji czerwonej przed frontem kompanji honorowej Rady Komisarzy Ludowych.

W 1925 roku utworzone zostało specjalne Towarzystwo Wiosek Kościuszkowskich, jako związek instytucji i organizacji społecznych, państwowych i komunalnych, które w pracy swej wychowawczej przyjmują system rodzinnego wychowania sierot w gniazdach. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zasadniczo zgodziło się sprawę tworzenia jubileuszowej państwowej fundacji powierzyć w ręce tego Towarzystwa i materjalnie dopomogło Towarzystwu wziąć (narazie w dzierżawę), majątek państwowy Rogóźno-Zamek na Pomorzu, upatrzony na stworzenie tam Wioski państwowej.

Kancelarja cywilna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej listem z dnia 9. listopada 1926 roku zawiadomiła Zarząd TKW., że Pan Prezydent Rzeczypospolitej gorąco popiera myśl tworzenia Wiosek Kościuszkowskich.

Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego, PP. Dowódcy Okręgów Korpusów zwrócili się do PP. Oficerów z zachętą, ażeby PP. Wojskowi dla uczczenia Kościuszki w Wioskach Kościuszkowskich zakupywali miejsca wieczyste dla swoich sierot. Prawdopodobnie każde D. O. K. zechce utworzyć po jednem gnieździe na dziesięcioro sierot. Pieniądze na ten cel już wpływają.

W przewidywaniu, że związki komunalne również będą się starały uczcić Kościuszkę, Pan Minister Spraw Wewnętrznych na zlecenie Pana Prezesa Rady Ministrów zwrócił się w roku zeszłym za pośrednictwem PP. Wojewodów do przewodniczących sejmików i magistratów miast z zachętą, ażeby one przyłączyły się do akcji tworzenia Wiosek Kościuszkowskich, zapisały się na członków założycieli TWK., i w ramach tego Towarzystwa zakupiły dla sierot swoich miejsca wieczyste. Każde takie jedno miejsce wieczyste, kosztem 10.000 zł. ufundowane, daje prawo członkowi założycielowi TWK. bezpłatnego już nadal wychowania stale jednego sieroty a na ogólnych zebraniach członków TWK. daje prawo jednego głosu przy wyborze władz TWK., przy zatwierdzaniu budżetów i t. d.. Dwa takie członkowskie udziały dają prawo dwóch głosów; dziesięć udziałów — dziesięć głosów i t. p. Udziały mogą być wpłacane częściowo, w ciągu lat dziesięciu.

Wedle § 10 statutu TWK. wszystkie pieniądze, wkładane przez członków na udziały, wzięte zostaną naprzód na utworzenie jednej Wioski Kościuszkowskiej. Po utworzeniu pierwszej Wioski zbiorowemi siłami wszystkich udziałowców TWK. dalsze wpływy użyte zostaną na stworzenie następnej Wioski. Ogólne zebranie członków założycieli ustanowi kolejność, w którem województwie następna Wioska ma być utworzona, a to w zależności od tego, którego województwa fundatorzy największą naj ten cel złożyli ofiarę.

W roku zeszłym zapóźno zwrócono się do sejmików, budżety ich bowiem na 1926/27 rok były już uchwalone. Ledwie 39 sejmików i magistratów dało wyraz swego zainteresowania, z czego ośm zaledwie zapisało się na członków założycieli, 31 na członków wspierających.

Zarząd Towarzystwa Wiosek Kościuszkowskich w tym roku ponawia swe starania. Do wszystkich sejmików, do miast i miasteczek wysyła swe odezwy i programowe broszury z prośbą i zachętą, ażeby przewodniczący związków komunalnych raz jeszcze teraz z okazji sprowadzenia Serca Kośziuszki do Polski, wnieśli na porządek dzienny sprawę uczczenia Kościuszki w sposób, omawiany powyżej.

To Wielkie Serce chociaż bić przestało, bynajmniej nie zmarło. Ono żyje w sercach i czynach wszystkich patrjotów po wszystkie dni walki o wolność i niepodległość. Ono żyć będzie i wciąż się będzie odradzało w duszach i sercach wychowańców Wiosek Kościuszkowskich, które tam właśnie szczególnie mają się urabiać na miarę serca tego „Obywatela bez skazy" i „prawdziwego człowieka".

Zarząd Towarzystwa Wiosek Kościuszkowskich.

Jakby z fantastycznej powieści

przedstawia się prawdziwa republika dziecięca.

Niedaleko Nowego Jorku leży miasteczko Freeville, którego sława zaczyna rozchodzić się szeroko po całych Stanach Zjednoczonych i zjednywać sobie coraz większą sympatję ludności.

Znajduje się tam mianowicie Republika dziecięca.

Założycielem tej instytucji, złożonej z dawnych włóczęgów i dzieci ulicy najuboższych dzielnic Nowego Jorku, jest bogaty Wiliam G. George, który od najmłodszych lat chciał zostać misjonarzem. Gdy jednak rodzice sprzeciwili się stanowczo temu, udał się do N. Jorku i zaczął wtajemniczać się w życie uliczników, aby głosić wśród nich zasady wiary i etyki i nawracać ich ze złej drogi.

Tę propagandę cnoty rozpoczął coprawda w dosyć niezwykły sposób. Będąc doskonałym bokserem, wygrzmocił porządnie pięciu po kolei chłopców, których schwytał na kradzieży, potem zaś nauczył ich boksu i z tą gwardją przebiegał ulicę, werbując do siebie małych włóczęgów, pomagając im i ucząc ich zarówno zasad etycznych, jak i boksu! Ponieważ nadchodziło lato, powziął myśl wywiezienia swoich przyjaciół na wie, doś

Ryszard Krański

Wycinanki

z 6 tygodniowych ćwiczeń oficerów rezerwy.

Rozstanie.

(na melodję: „Gdy miłość kończy się...").

Ostatnie kilka dni — nikomu się już absolutnie nic nie chce, bo jeszcze chwila, jeszcze jedno ćwiczeńko, jeszcze jeden kieliszek i będzie po wszystkiem. —

Cały Boży dzień namordowano nas z precyzją. Rano o 7-ej pokazowe ćwiczenie pray gołębniku. Ale to była już wojna na serjo. Karabiny maszynowe miotały ogniem prawdziwych kul, a artylerja ino tak szrapnelami i granatami — trafiając czasem w własne oddziały — obyło się na szczęście bez wypadków. W powietrzu było pełno dymu i cała symfonja huku, świstu, charkotu, elektryzywała nas wszystkich. Po wszystkiem nastąpiło omówienie przez samego Generała, dowódcę dywizji — na którem, ku jego rozpaczy, nie było widać oficerów rezerwy — bractwo kochane rozwiało się zaraz po ukończonem ćwiczeniu,

Wieczorem pożegnanie. —

Zebraliśmy się weseli w Kasynie — a raczej w altanie, gdzie się bieliły stoły czystem nakryciem obrusów. Zakąski i butelki urozmaicały stołowy teren w ordynku i karnym szyku, radośnie pieszczone naszymi oczyma. W ogrodzie orkiestra pułkowa dmuchała, sapała i grała nam wiązanki, walce — foxtroty — shimmy i charlestony. Zapanował gwar, posypały się rakiety dowcipów, wspomnień — zaczęto pić rozmaite zdrowia, każdemu, by żył najmniej ze sto lat bez Steinacha i Woronowa, a humor potęgował się odwrotnie proporcjonalnie do próżnych butelek.

Zaczęły się toasty i przyszła chwila, w której Miś i ja chcieliśmy palnąć pożegnalną mówkę. Koledzy zaczęli animować, jedni rycząc „adjutant niech gada", — to drudzy „Miś niech mówi". — Już chciałem powstać i wytrąbić wzniosłą pożegnalną mowę, ale tak już jest w życiu, że wszystko rozbija się o kobietę.

Zawsze się znajdzie kobieta, ta „anima mundi" — ten wieczny pierwiastek wszelkiego dobra i zła, by jednym ruchem, jednym słowem, albo jednym spojrzeniem, pokierować wypadkami.

I już monokl mój cicho, delikatnie uderzał o szklankę, by zwiastować, że będę miał głos — już dwukrotnie zetknięcie jego ze szklanką dopraszało się o silentium — gdy — tak, gdy moje oczy zobaczyły parę sarnich oczu pięknej pani K, żony „piotoleta" (porucz. rez.), wpatrzonych w Misia, pełnych żalu, że to nie on będzie przemawiał. — Skinąłem w stronę Misia — a monokl mój znalazł się w orbicie mego oka. —

I przemówił Miś doprawdy pięknie i wytwornie.

Gdy później, myśląc, że nastąpiła dogodna chwila, chciałem przemówić, panował taki hałas — spotęgowany zwłaszcza przy drugim stole, gdzie królował już mocno trąbnisty „czołg" — że do słowa dojść nie było sposób. W pół drogi utknąłem, a gdy tubalny głos „czołga" zaczął już zbytnio zagłuszać mój toast — oddałem mu głos, celem dokończenia mej przemowy. To go obraziło, rozpoczęła się wojna między naszymi stołami, kończąca się na X kolejkach „wiśniówki", które musiałem z „czołgiem" wypić — i tak utonęło moje przemówienie... — — Wszystko dla Ciebie, kobieto. —

Walc — stary jak Metuzalem, wiedeński walc wabi — wprawdzie strasznie niemodny, ale gdy i w głowie wiruje kilkanaście kieliszków, to i nogi mają swe prawa — wszak demokratyzm i równouprawnienie, to niby cecha obecnych czasów. — Cały kłopot, że mało pań — było ich tylko trzy — naturalnie „szturmus generalny"; przecież w końcu po 6 tygodniach i patałachy się czegoś nauczyli. Robi się zbytnio wesoło. — Niektóry już sami nie wiedzą, co robią — i raptem widać jakiegoś demagoga, przemawiającego ze stołu wśród butelek — z zapałem, z werwą, niczem poseł lewicowy od „naszych". — Drugi kumpan na bardzo chwiejnych nogach zdobył największą trąbę z orkiestry i trąbi co mu tylko tchu starczy. Pułkownik, dowódca pułku, widząc rozpętane żywioły — wycofuje się dyskretnie i znika w ciemnościach nocy. —

Wycofuję się i ja, — wracam do mego łoża — ale i w baraku istne „infer no" — wszystko śpiewa, ryczy — tańczą i gwiżdżą, dyskutują i kłócą się tak, że wprost własnego słowa usłyszeć niepodobna.

Wreszcie około 2-iej w nocy robi się spokój na sali. —

W tym, rano około 5-ej rozlegają się na sali trąby tra-ta-ta-tra — to „Oskar Gent", zwerbował trębaczy, by zagrali ostatnią pobudkę. Zrywamy się radośnie, pobudka ta jest zwiastunem wolności — ale są i tacy, których i trąby obudzić nie mogą. Trębacz dostaje znak i nagle nad uchem zbytnio „ululanego" patałacha rozlega się głos trąby, a Stachowi K., który spał jak zabity, zapaliłem 2 świece nad głową i trębacz zagrał marsz Szopena, na znak, że oficer rezerwy umarł — gdy się obudził, wesoły marsz mu zwiastował nowe życie wolnego cywila.

O 7-ej rano miało nas czekać wielkie auto, by odwieźć do stacji kolejowej. — Ale „dywizja obiecała — a nie dała, dziewczyna kochana..." czekamy, niecierpliwimy się wreszcie, telefonujemy do do wództwa, ale już się o nas nikt nie troszczy — poco, naco, marni cywile. — Jakoś różnieśmy sobie poradzili, to jakąś furmankę zdobywali, to po taksówkę do Sk-c telefonowali — powstała wprost giełda na środki lokomocji. — Co do mnie, to miałem szczęście, zaprosiła mnie pani porucznikowa, żona adjutanta na swą furmankę i zabrała do Sk-c. —

— — — — — — — — — —

Kończę wspomnienia. Dziś już śladu na mych bladych licach niema, że kilka tygodni temu słońce je prażyło. — Zamiast map — rozkładam na mojem biurku warszawskie „rachuneczki" i żałuję, że nie ma jakiego rozjemcy, któryby mnie „uśmiercał", gdy mam je płacić. Zamiast Kozaka, który pędził jak wicher, jadę tramwajem i muszę się złościć, że po pięciu minutach jazdy muszę wysiąść, bo coś się tam popsuło z motorem. Zamiast wojennego krzyku — bąki moje nieustannie koncertują. Mundurem radują się mole — bo już tak jest na świecie: „Sic transit gloria mundi".

KONIEC.

Freeville, gdzie rodzice jego mieli posiadłość. Wystarał się dla całej gromadki o bezpłatny przejazd i założył wraz z nimi w Freeville obóz letni.

Z początku dzieciaki używały jedynie rozkoszy wilegjatury. Po pewnym czasie George zaproponował im, aby zaczęły pracować w polu i w ogrodzie, za co obiecał chętnym różne podarki. Początkowo spotkał się z odmową. Porządny włóczęga nie pracuje — odpowiedziano mu chórem. Na drugi dzień jendak pewien chłopiec zdecydował się kopać w ogrodzie. Obrzucono go wymysłami i szyderstwami, ale gdy po tygodniu ukazał się w nowem, „zapracowanem" ubraniu, przykład jego pociągnął narazie kilkoro, a z czasem większość dzieci.

Ponieważ jednak członkowi małej gminy byli już właścicielami rzeczy i pieniędzy, zaczęły zachodzić kradzieże.

Do George'a przybyła delegacja, żądając ukarania przestępców.

Zróbcie to sami, odpowiedział dzieciom ich opiekun.

Malcy, po burzliwej naradzie, wybrali sędziego i czterech, „wykonawców sprawiedliwości". Sędzia wydał na złodziei wyrok chłosty, okazało się jednak że „policja" nie chciała wypełnić tego wyroku.

Zamiast ich bić — zmusić ich do pracy i ustanowić porządny regulamin życia i sprawowanie się na kolonji, poradził znów George.

Zrobiono to ostatnie i odtąd na kolonji zapanował porządek i praca.

W jesieni całe bractwo powróciło do miasta, w następnym roku jednak kolonja była już znacznie większa, liczyła bowiem 144 dzieci obojej płci.

Nazwano ją „Republiką dziecięcą", wybrano prezydenta i ministerjum.

Powoli dzieci zaczęły zostawać na zimę i kolonja letnia zamieniła się w stałą.

Każdy z „obywateli" tej rzeczypospolitej musi pracować, a za wszystko, czego potrzebuje, płaci różnokolorowemi żetonami, które wydaje mu „rząd", stosunkowo do rodzaju pracy, jej długości, wartości itp.

Próżnować nie wolno nikomu. Że zaś praca zbiorowiska dzielnych, silnych i zamiłowanych jednostek wydaje owoce, więc Republika dziecięca posiada dziś na własność: 36 domów, szkołę, liczne sklepy, warsztaty, hotel, bank i folwark 360 morgowy z inwentarzem — wszystko pod zarządem samej młodzieży, a nadzorem moralnym „papy" George'a—jak go nazywają wszyscy.

Czyż dzieci, prowadzące tak olbrzymie przedsiębiorstwo, nie popełniają w zarządzie niem błędów, a nawet nonsensów? — zapytano kiedyś George'a.

Bardzo wiele, odpowiedział założyciel republiki, ale gdy zrobią coś źle — to ten błąd najlepiej ich nauczy, co jest złem i zaraz starają się błąd naprawić. I to właśnie tak kształtuje ich charaktery, że wyrastają na dzielnych, pracowitych i rozumnych ludzi.

Miljarder w ciągu dwóch godzin.

Przed kilku miesiącami pewien tygodnik francuski ogłosił oryginalny konkurs. Miała być dana odpowiedź na pytanie, w jaki sposób można wydać w przeciągu dwóch godzin 10.000 franków francuskich w sposób elegancki i rozsądny, a nie roztrwonić przytem ani jednego centyma. Wyliczono bowiem, że miljarder amerykański, który racjonalnie obchodzi się ze swemi pieniędzmi i wydaje tylko odsetki od kapitału, ma taką wolną sumę do swego rozporządzenia w przeciągu dwóch godzin.

Dlatego ludzie ubiegający się o nagrodę konkursową, mieli za zadanie postawić się w położeniu miljardera i opracować wyczerpujący program, w jaki sposób do, konają w przeciągu 120 minut wydatku 10.000 franków. Autor najlepszego programu ma otrzymać 10.000 franków, które zaraz potem, pod kontrolą członka jury, wyda stosownie do programu.

Łatwo się domyśleć, że jury otrzymało niezliczoną liczbę odpowiedzi. Dziwnym trafem, wśród 12000 ubiegających się o nagrodę, zwycięzcą pozostał pewien szewc, nazwiskiem Hervey Gravier. Program swój posłał na konkurs pod pseudoninem Mr. Barnaboth. W ubiegłym tygodniu jury konkursu wystosował do Mr. Barnabotha list, by odebrał wyznaczone mu 10.000 franków. Spotkanie nastąpiło było na godzinę 10 rano w poniedziałek w mieszkaniu Herveya Graviera. Kiedy przedstawiciel redakcji udał się na przed mieście, gdzie Mr. Barnaboth zajmuje bardzo skromne dwupokojowe mieszkanie, przed kamienicą koszarową czekał już luksusowy samochód. Mr. Barnaboth zamówił go o dzień przedtem w Palais de l'Automobil, przyczem na 2 godziny jazdy zgodził się na cenę 250 franków. To był pierwszy wypadek. Pięćminut po dziesiątej zjawił się świeżo upieczony miljoner. Kiedy szofer otwierał z uszanowaniem dzwi samochodu, zjawił się listonosz i podał Mr. Barnabathowy list z poczty pneumatycznej.

„Szanowna Panie — zaczął czytać Mr. Barnaboth — nieszczęśliwa matka zwraca się z prośbą po pana. Dziecko me jest chore i nie mam w domu ani centyma..." „Dobrze" rzekł pan Barnaboth i polecił szoferowi pojechać do gmachu głównej poczty. W tej chwili nadszedł „sekretarz" pana Barnabotha, w życiu cywilnem — jego brat. „Niema przecież miljardera — usprawiedliwił się p. Barnaboth przed dziennikarzem, któryby nie posiadał sekretarza". W parę chwil później samochód stanął przed pocztą. „Proszę posłać biednej matce 250 franków — wydał miljarder polecenie sekretarzowi — i taką samą kwotę na przytułek dla biednych dzieci w „Charenton". Teraz samochód pojechał w szybkiem tempie do dzielnicy Opery. Na ulicy Royal samochód stanął przed jedną z najpiękniejszych kwiaciarni w Paryżu. Mr. Barnaboth wybrał starannie kwiaty, kazał związać prześliczny bukiet, za który zapłacił 500 franków. Jest to podarunek -- rzekł zwracając się do dziennikarza —dla bardzo ładnej kobiety". Niedaleko od kwiaciarni samochód stanął przed księgarnią. „Proszę o książkę w zbytkownem wydaniu — rzekł Mr. Barnaboth — wszystko jedno jaka, byleby cena wynosiła około 2000 franków.

Zdziwiony księgarz zaproponował kupno wspaniałego wydania „Wszystkich dzieł" Jana Jakuba Rousseau. Ale „miljoner" zauważył, że cena 8000 franków jestza wysoka Dlatego zamiastwspaniałego wydania Rousseau wybrał tom George'a Duhamela i zapłacił 1000 franków. Teraz samochód pojechał do biura podróży. Barnaboth polecił sekretarzowi kupić bilet komunikacji lotniczej do Londynu. Kosztowało 2700 franków. Jednocześnie kazał kupić 10 funtów angielskich, aby po przybyciu do Londynu mieć zaraz na pierwsze wydatki.

Kiedy wyszli z biura, zastąpił im drogę żebrak, który służbiście otworzył drzwiczki samochodu.

P. Barnaboth dał mu 50 franków napiwku. Żebrak, który pomyślał zapewne, że hojny pan się omylił, uciekł pośpiesznie z banknotem w ręku.

Po zakupieniu loży w operze, p. Barnaboth wszedł do Klubu Republikańskiego, Po obfitym obiedzie miljarder polecił poprosić do swego salonika znajdującą się tam damę z Armji Zbawienia i ofiarował jej 1000 franków. Potem szedł do magazynu mód, gdzie kupił drogą torebkę dla pani Barnaboth to jest dla swojej żony. Teraz przejeżdżał około starego ratusza. Wielki zegar wieżowy wskazywał za dwie minuty dwunastą. Mr. Barnoth zajrzał do fotelu. Znajdowało się tam jeszcze 200 franków. Pieniędze te oddał swemu sekretarzowi, za oddane sobie usługi.

Z uderzeniem godziny dwunastej Mr. Barnoborth nie miał już ani centyma. Towarzystwo wysiadło z samochodu. Panowie się pożegnali, a były miljarder udał się do domu tramwajem, by w dalszym ciągu łatać buty.



Mulay Jussuf
sułtan marokkański, wierny przyjaciel Francji zmarł przed kilku dniami w Fezie na apopleksję.

Zawiedziona miłość pustelnika —

odwiedziny ukochanej po 50 latach.

Londyński „Daily Mail" donosi, że w wielkiej jaskini w okolicy Harlow (Essex) od lat 50 żyje w samotności siedemdziesięcioletni pustelnik James Mason.

Dostęp do jaskini mają wyłącznie mężczyźni, którym wolno rozmawiać z pustelnikiem. Przeciwko odwiedzinom kobiet starzec broni się w najróżniejszy sposób, p. in. ustawieniem przy wejściu do jaskini wielkiej płyty żelaznej, otoczonej potrójną siatką, sporządzona z drutu kolczastego.

Dziennik londyński wyjaśnia, że pustelnik z powodu zawodu miłosnego (wybranka jego serca wyszła bowiem za innego), opuścił społeczeństwo przed 50 laty i złożył uroczyste śluby, że już nigdy nie popatrzy w oblicze niewieście.

Jego ukochana, niejaka Edith Easter, żyje dotychczas i jest już prababką. Dowiedziawszy się z gazet o dawnym narzeczonym, udała się do niego, za poprzedniem zezwoleniem swego męża. Z trudnością przebyła druciane przeszkody i przedostała się do wnętrza schroniska.

Pustelnik, który jest obecnie chory, spoczywał na łożu.

„James", zapytała kobieta, „poznajesz mnie?

Starzec popatrzał na nią i odpowiedział:

„Tak, Fanny Bell."

Fanny Bell była to zdrobniała, pieszczotliwa nazwa, wymyślona przez zakochanego, gdy się starał o młodą dziewczynę i zanosił je owoce, słodkie słówka i miłosne liściki.

Edith Easter nie opowiedziała szczegółów spotkania, lecz wyznała, że pustelnik, gdy ją zobaczył, wybuchł płaczem. Rozmawiali ze sobą przez kilka godzin, wspominając o minionym śnie miłosnym. „Fanny Bell", — rzekł na pożegnanie pustelnik, — „ponieważ wiem teraz, że ty i twoje dzieci jesteście zdrowi i szczęśliwi, czuję się spokojny. Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem z miłości dla ciebie".

Pożegnanie było bardzo bolesne. Ostatnie słowa starego pustelnika były :

„Niech cię Bóg błogosławi, Fanny".

Zwierzęta domowe przeczuwają trzęsienie ziemi.

Krowy i konie chowają się do stajen, psy uciekają na pola.

Trzęsienie ziemi, które nawiedziły w ostatnich czasach Europę, dały możność zaobserwowania, iż zwierzęta wyczuwają dokładnie zbliżającą się katastrofę. Na kilkanaście godzin przed trzęsieniem ziemi krowy, konie i psy okazują dziwny niepokój, nie chcą przyjmować pożywienia i drżą na całem ciele.

Na Krymie zwiastunami katastrofy były krowy.

Opuszczały w popłochu pastwiska i wydając żałośliwe ryki, chroniły się do obór.

W podobny sposób zachowywały się konie i robiły wrażenie, iż szukają u ludzi ratunku przed zbliżającem się niebezpieczeństwem.

Najbardziej zdenerwowane były psy.

Przeczuwały widocznie, iż człowiek nie ochroni ich przed katastrofą, wybiegały więc na otwarte pola, zbijały się w gromady i wyły przeraźliwie.

Niezwykły rekord pragnie osiągnąć kryminalista niem.

Sędziowie w Hanowerze mają wielki kłopot z niejakim Erazmem Buchmannem.

Jest to zawodowy złodziej sklepowy i włamywacz, któremu udowodniono już 500 takich przestępstw i skazano na 211 lat więzienia.

Skoro Buchmanna skazano w 301 procesie, a suma jego kar wyniosła 70 lat, napadła go osobliwa ambicja.

Postanowił pobić rekord światowy i począł zasypywać sąd doniesieniami na samego siebie.

Po pięćsetnej rozprawie, gdy skazano go na 3 lata za włamanie się do hotelu, a suma wszystkich tych kar przekroczyła 200 lat, odwiedził Buchmanna prokurator więzienny i począł mu tłomaczyć, iż niepotrzebnie zarzuca sąd skargami.

Więzień jednak odpowiedział :

— Dopiero jedna dwudziesta moich win znana jest sądowi; pragnę osiągnąć rekord światowy, któregoby nikt inny nie zdołał pobić.

Nie przestanę więc się oskarżać, dopóki nie otrzymam 1000 lat więzienia.

80-letni przygodny bokser.

W pewnej spokojnej uliczce, w pobliżu giełdy londyńskiej, próbował w tych dniach rutynowany złodziej kieszonkowy skraść zegarek sir Walterowi Runcimanowi. Sir Walter, człowiek 80-letni, wydawał się kieszonkowcowi łatwą zdobyczą. Omylił się jednak gruntownie. Stary pan, który spostrzegł natychmiast, co się święci, zdzielił kieszonkowca potężnem uderzeniem bokserskiem w brodę.

— Nie potrafię już — oświadczył później — walczyć tak długo, jak dawniej, w razie potrzeby mogę jednak jeszcze zdobyć się na należyte uderzenie, zwłaszcza, gdy pierwszy dochodzę do ciosu, jak np. tym razem.

Kieszonkowiec rozciągnął się na skutek nieoczekiwanego ciosu na bruku, jak długi. Podniósł się dopiero po 20 sekundach, zajął potem pozę bokserską, lecz następnie rozmyślił się i zginął za pierwszym zakrętem ulicy.

Medal pamiątkowy

Powszechnej Wystawy Krajowej.

Powstała myśl wybicia medalu pamiątkowego Powszechnej Wystawy Krajowej, która znalazła najpierw aprobatę Zarządu i Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej następnie zaś przedstawioną została dyrekcji Mennicy państwowej. Tam inicjatywa ta spotkała się z żywem uznaniem, przyczem zaznaczyć należy, że w ogólności udział Mennicy, jako wystawcy na Powszechnej Wystawie Krajowej zapowiada się nader poważnie.

Medal pamiątkowy musieliby projektować artyści, przyczem w projekcie należałoby uwzględnić 10-ciolecie Niepodległości, miejsce Wystawy i rok. Jego cenę uzależnionoby od metalu z jakiego byłby wybity: możnaby przypuścić dwa zasadnicze rodzaje, tj. srebrny i bronzowy.

Medale takie mają swoje tradycje: w urzędowem sprawozdaniu z Wystawy Chicagoskiej (1893) znajdujemy fakt, że wybity tamże medal pamiątkowy Wystawy tz. moneta Kolumba przyniósł 2.400000 dol. Medal ten sprzedawany był w cenie 50 centów, w krótkim jednak czasie po ukończeniu Wystawy zyskał ceny wprost amatorskie.

Wnuk premjera rosyjskiego, kelnerem.

W nowojorskim hotelu Astorja służy od dłuższego czasu kelner, nazwiskiem William Witte. Niedawno jeden z gości hotelowych, rosjanin, poznał w nim wnuka Sergjusza Witte'go b. premjera za czasów caratu.

Gdy przed dwudziestu laty Witte, wysłany z ramienia Rosji do Ameryki, gdzie jak wiadomo podpisany został pokój z Japonją, zatrzymał się w nowojorskim hotelu Astorja — czy mógł przewidzieć, że w tym samym hotelu wnuk jego będzie kelnerem.